

ZMIANY W ORLENIE ELEMENTEM "ATOMOWEJ UKŁADANKI"?

Oceniając zmiany w zarządzie PKN Orlen warto odstawić na bok polityczne szufladkowanie, stanowiące wyraz intelektualnego lenistwa, i zastanowić się, co oznaczają one dla poszczególnych obszarów działalności spółki oraz szerzej - sektora energii w naszym kraju.

O możliwych zmianach w ścisłym kierownictwie Orlenu mówiono od dłuższego czasu. Pogłoski zaczęły zyskiwać na sile 2-3 tygodnie temu, wtedy też jeden z menadżerów wysokiego szczebla poinformował nieoficjalnie Energetykę24, że na początku lutego dojdzie do „korekty” w składzie zarządu spółki. Nic nie wskazywało jednak, że owa „korekta” będzie miała tak poważny charakter, co każe przypuszczać, że ostateczne decyzje podjęte zostały stosunkowo niedawno.

Przyjęcie takiego założenia prowadzi nas prostą drogą do nieomal mitycznego już tematu budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej. Wielokrotnie opisywaliśmy w szczegółach zachodzące wokół tego projektu procesy, piętrzące się trudności, czy (w niektórych przypadkach) wręcz nieudolność poszczególnych ekip rządowych. Aby właściwie oddać charakter tej inwestycji, dość wspomnieć, że w środowisku eksperckim zaczęła być ona nazywana „trzynastą pracą Heraklesa”. Ja osobiście niezupełnie się z tym zgadzam i gdybym miał pozostać, jeszcze krótką chwilę, w kręgu bohaterów Hellady, to z wrodzonym optymizmem porównałbym budowę „polskiego atomu” do trzeciej z prac, które delficka wyrocznia nakazała wykonać herosowi, tj. schwytania łani ceryntyjskiej - zwierzęcia obdarzonego niezwykłą szybkością, wyjątkową pięknnością, złotym porożem i kopytami ze spiżu. Herakles nie chcąc jej zranić, gonił ją przez cały rok. My elektrownię jądrową (pożądaną w sferze deklaratywnej przez wszystkie nieomal rządy) budujemy już od ponad trzydziestu lat.

Wróćmy jednak do rzeczywistości. Warto spojrzeć na zmiany w PKN Orlen w nieco szerszej perspektywie - zwracając uwagę na koincydencję rozmaitych czynników natury politycznej oraz biznesowej. Okazuje się bowiem, że nominacja Daniela Obajtka na szefa płockiego koncernu wpisuje się wprost w pewien schemat.

Istotnym wydarzeniem w najświeższej historii „polskiego atomu” była zmiana na stanowisku Prezesa Rady Ministrów oraz jej konsekwencje w postaci dymisji ministra Jana Szyszki. Szefem rządu został człowiek, który uważany jest za „rozsądnego zwolennika” budowy w naszym kraju elektrowni atomowej. Mateusz Morawiecki wielokrotnie dawał wyraz swojemu pozytywnemu stosunkowi do tego projektu, przy równoczesnym i bardzo klarownym podkreśleniu faktu, że musi być on dopracowany pod kątem biznesowym - szczególnie, kiedy weźmiemy pod uwagę jego rozmiar i zagrożenia związane z trudnym do kontrolowania wzrostem kosztów.

Niedługo po uzyskaniu przez nowego premiera wotum zaufania doszło do istotnych zmian w rządowej konfiguracji - jednym z efektów była dymisja prof. Jana Szyszko, nieprzejednanego przeciwnika atomu i człowieka, który według informacji Energetyka24 miał blokować podjęcie decyzji w tej sprawie na szczeblu rządowym.

Nieco ponad tydzień później Krzysztof Tchórzewski, minister energii, był łaskaw stwierdzić: „Elektrownia jądrowa będzie w Polsce budowana. To jest mój pogląd i nadal go podtrzymuję. Jesteśmy już dosyć blisko do tego, żeby powstał model finansowy. To jest jednak bardzo odpowiedzialna rzecz, nie można takiej rzeczy rozpocząć i potem nie zakończyć. Chociaż to już może być poza sferą mojego oddziaływania w przyszłości, ale chciałbym być w tej dziedzinie dobrze wspomniany. Elektrownia jądrowa w Polsce będzie. Budowa pierwszego bloku powinna się rozpocząć, mam nadzieję, powiedzmy, dziewięćdziesięcioprocentową, w okresie mojego pobytu w ministerstwie”. Ta wypowiedź, w której minister bardziej zdecydowanie, niż w większości przypadków, stawiał sprawę budowy atomu, nadała dyskusji na ten temat nową dynamikę, rozbudzając po raz kolejny zarówno nadzieje, jak i obawy. Widoczna w tym okresie stała się także (związana z tą materią) aktywizacja pracowników resortu energii w mediach społecznościowych.

29 stycznia br. minister Tchórzewski w rozmowie z Energetyka24 poinformował, że z jednej strony przyszłość inwestycji zależy od „spięcia modelu finansowego”, z drugiej natomiast, że musi być w niego zaangażowanych „wiele podmiotów”. Powiedział także, choć ministerstwo posiada „wpływ właścicielski” w części spółek i stara się go wykorzystywać, to ważne są także uwarunkowania giełdowe: „To tam w końcu zapadną decyzje” - zakończył. Niezwykle symptomatycznie, jak miało okazać się kilka dni później.

Na początku lutego, za sprawą agencji Reutersa, krajowe media obiegała informacja, że Orlen rozważa zaangażowanie w projekt elektrowni jądrowej. Stało się to za sprawą Mirosława Kochalskiego, ówczesnego wiceprezesa spółki, który w wyniku podjętych wczoraj decyzji został odwołany ze stanowiska. Stwierdził on: „Analizujemy wszystkie możliwe projekty, które mogą mieścić się w naszej strategii, naturalnie łącznie z projektem elektrowni jądrowej”. Wydaje się, że w obliczu rosnącego nacisku ze strony Ministerstwa Energii oraz coraz wyraźniejszego oczekiwania, że spółka zaangażuje się w atomową gigantyczną inwestycję (zwłaszcza, że już dziś trudni się wytwarzaniem i sprzedażą prądu), była to próba zapobiegnięcia dymisji. Uwiarygadniałoby to również hipotezę, że decyzje w tej materii zapadały dosłownie w ostatnich dniach.

Zakładając, że taka właśnie była intencja, to zabiegi okazały się całkowicie nieskuteczne. W poniedziałek (05.02.) spółka poinformowała o zmianach w zarządzie, w wyniku których stanowiska stracili prezes Wojciech Jasiński, wspomniany już Mirosław Kochalski oraz Maria Sosnowska. Funkcję prezesa objął Daniel Obajtek, wcześniej kierujący pracami takich podmiotów, jak Energa S.A. czy Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Nowy szef płockiego koncernu kojarzony jest w środowisku politycznym, z którego się wywodzi, z realizacją zadań trudnych, nierzadko mało popularnych, a niekiedy nawet dość kontrowersyjnych. Za takie właśnie, z punktu widzenia mniejszościowych akcjonariuszy, mogłoby być uważane zaangażowanie Orlenu w projekt elektrowni atomowej. Godna odnotowania w tym kontekście jest także zmiana pokoleniowa - Wojciecha Jasińskiego, przedstawiciela starszej generacji z bardzo mocną pozycją w świecie polityki, zastąpił uważany za „fightera” reprezentant młodego pokolenia, Z pewnością będzie to miało wpływ (trudno w tym momencie wyrokować czy pozytywny, czy też nie) na tryb współpracy ministerstwa z koncernem. Rynki zareagowały na roszady dość nerwowo, ale biorąc pod uwagę bardzo stabilne fundamenty rozwoju płockiego giganta oraz rekordowe wyniki finansowe za 2017 rok, można założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że jest to sytuacja przejściowa, nie generująca zagrożeń o trwałym charakterze.

Mając na uwadze wszystkie powyższe wypowiedzi, wydarzenia oraz kontekst, w jakich należy je osadzić, w mojej opinii powinniśmy spodziewać się, że PKN Orlen podejmie decyzję o finansowej partycypacji w projekcie atomowym - i dopiero jej wymiar oraz warunki na jakich zostanie podjęta, pozwolą dokonać jednoznacznej oceny.